

Jakub Lubelski: Płaszcz Józefa Mackiewicza. Bóg ukryty w materii pisarstwa

Józef Mackiewicz, znany z nieprzejednanej postawy antykomunistycznej, funkcjonuje we współczesnej świadomości jako pisarz tylko jednego obozu polityczno-kulturowego. Znakomite, dogłębne analizy bolszewizmu z *Drogi donikąd*, zawarta w *Nie trzeba głośno mówić* krytyka prosowieckiej polityki prowadzonej przez aliantów i Komendę Główną AK, wojna polsko-bolszewicka w Lewej wolnej – to wszystko czyni z Mackiewicza pisarza głęboko politycznego, a jednocześnie (wbrew potocznym opiniom) nienadającego się na oczywistego patrona środowisk odwołujących się do jego poglądów – pisał Jakub Lubelski w „Ssaniu” wydanej nakładem Teologii Polityczne.

Józef Mackiewicz, znany z nieprzejednanej postawy antykomunistycznej, funkcjonuje we współczesnej świadomości jako pisarz tylko jednego obozu polityczno-kulturowego. Znakomite, dogłębne analizy bolszewizmu z *Drogi donikąd*, zawarta w *Nie trzeba*

głośno mówić krytyka prosowieckiej polityki prowadzonej przez aliantów i Komendę Główną AK, wojna polsko-bolszewicka w *Lewej wolnej* – to wszystko czyni z Mackiewicza pisarza głęboko politycznego, a jednocześnie (wbrew potocznym opiniom) nienadającego się na oczywistego patrona środowisk odwołujących się do jego poglądów. Mackiewicz najlepszy jest dla tych, których pociąga pełna swoboda dyskusji politycznej. Krąg ten może się rozszerzyć, gdy do czytelniczej wyobraźni dotrze inna – wciąż jeszcze nie dość dobrze znana – twarz autora *Kontry*: Mackiewicz metafizyczny.

Mackiewicz nie tylko polityczny

Nie przeciwstawiam metafizyki polityce, bo właśnie ten metafizyczny aspekt twórczości Mackiewicza pragnę postawić w centrum uwagi. Ciągłe podkreślanie wybuchowego potencjału politycznego jego pisarstwa nie wydaje się już – według mnie –wystarczające. Zresztą zdaniem Włodzimierza Boleckiego, wybitnego znawcy (i popularyzatora) autora *Nie trzeba głośno mówić*, „myślenie Mackiewicza nie było związane z żadną doktryną. Jego antykomunizm był światopoglądem, a nie ideologią. Dlatego też jest nieporozumieniem wpisywanie jego myśli w terminy współczesnego życia politycznego, a szczególnym nonsensem jest dziś czynienie z pisarza patrona polskiej prawicy. Ci, którzy tak robią, zdają się zapominać, że Mackiewicz uważał nacjonalizm endecki za jedno z głównych nieszczęść historii Polski, a stosunek pisarza do polityki Watykanu czy mniejszości narodowych zbliżał go zdecydowanie do postawy liberalnej – w najbardziej potocznym znaczeniu tego słowa. Dewizą pisarza były po prostu słowa: »żyj i daj żyć innym«”. (Pogląd Boleckiego zdecydowanie zachęca do obserwacji pozapolitycznych walorów tej prozy, takie próby zresztą były już podejmowane. Jeszcze w

latach 90. o Bogu u Mackiewicza pisał Ryszard Skwarski, kilka lat temu stosunkiem pisarza do Kościoła katolickiego zajęli się w tekstach Wacław Lewandowski oraz Krzysztof Dorosz SJ. Z kolei Maciej Urbanowski dostrzegł metafizyczny potencjał Mackiewicza w tomie nowel *Ściągaczki z szuflady Pana Boga*. W 2010 roku Sebastian Reńca opublikował reportaż *Nasz Święty z Popiszek*, powstały na podstawie faktów opisanych przez Mackiewicza w *Drodze donikąd*. Szczepan Twardoch – po sukcesie *Morfiny* i udzieleniu licznych wywiadów – rozpowszechnia opinię o *Sprawie pułkownika Miasojedowa*, jako najwybitniejszej polskiej powieści metafizycznej XX wieku.

Zatem nieznaną szerzej metafizyczność Mackiewicza była już kilkakrotnie komentowana. Na użytek własnych rozważań sięgnę do *Karierowicza* – jednej z pierwszych powieści pisarza, współcześnie chyba najmniej popularnej. Wiele wskazuje na to, że właśnie od niej powinno się zaczynać przygodę z twórczością Mackiewicza. Zresztą przed półwieczem ta książka zbierała znakomite opinie. „Nie dziwię się, że Jerzy Giedroyc uważa ten utwór za największe osiągnięcie literackie Józefa Mackiewicza” – podsumowywał jej analizę Włodzimierz Bolecki. „Nie brak wśród nas talentów, urzekająca na przykład jest powieść Józefa Mackiewicza *Przyjaciel Flor*” – pisał w swoim Dzienniku w 1954 roku Witold Gombrowicz, wybrzydający przecież niesłychanie.

Największe osiągnięcie literackie Mackiewicza

Książkowe wydanie *Karierowicza* ukazało się w 1955 roku, a więc prawie równocześnie z *Drogą donikąd*. Maria Danielewiczowa zwróciła uwagę, że data publikacji pełnej powieści zasadniczo jej zaszkodziła,

ponieważ w 1955 roku, to właśnie *Droga donikąd* odpowiadała dużo trafniej na powojenne potrzeby czytelników. *Karierowicz* zaś – projektowany pod koniec lat 30. – zasadniczo przedstawia świat przedwojenny. Bohaterowie koncentrują się na wzajemnych relacjach, biznesach, poszukują spokoju rodzinnego i bezpiecznego domu. A zatem jest to wszystko, co z wojennej perspektywy Drogi donikąd byłoby nie do pomyślenia. Włodzimierz Bolecki dodaje drugi argument, tłumaczący niewielką popularność tego wyjątkowego fragmentu spuścizny pisarza: *Karierowicz* jest jedyną dużą powieścią Mackiewicza, która nawet w momencie pierwodruku nie mogła budzić zastrzeżeń krajowej cenzury. Rozumiem ten argument tak, że to właśnie wyjątkowość tej powieści przekłada się na jej obciążenie. Opis splatających się życiorysów bohaterów w ostatnich miesiącach wojny polsko-bolszewickiej z 1920 roku, zasadniczo pomijający sprawy polityczne, nie nakręcił sprężyny przekory politycznej czytelników po 1989 roku. Jak się okazuje, polityczność Mackiewicza odpycha od niego tych, którzy mogliby się zachwycić zarówno subtelną analizą psychologiczną, jak i małymi perełkami *Karierowicza* – opisami przyrody, pełnymi piękna i metafizyki.

Druga powieść Mackiewicza – wbrew deklarowanej metodzie pisarskiej, lekceważącej podziały na gatunki – spełnia współczesne kryteria „literackości”. Mackiewicz swobodnie żongluje dokumentem, reportażem, publicystyką, opracowaniem naukowym, esejem, drażni często i naraża się na zarzut braku literackiej kontroli języka. W przedmowie do *Nie trzeba głośno mówić* pisarz reklamował się i autodiagnozował tak: „Jestem zwolennikiem w twórczości literackiej swobody nieograniczonej. Dziś zwłaszcza, gdy próby obalenia krępujących twórczość kategorii prowadzą do licznych eksperymentów, nieraz daleko idących, jak np. tworzenie z powieści »antypowieści« itp. – surowe przestrzeganie podziału na »fiction« i »non-fiction« wydaje

mi się anachronizmem. Nie chcę przez to powiedzieć, że jestem przeciwnikiem utartych konwencji. Chcę tylko uprzedzić czytelnika, że moja powieść tych konwencji nie przestrzega”. Tymczasem wcześniejszy *Karierowicz* wydaje się spełniać – tak lubiane w dzisiejszej polityce wydawniczej – kryterium jednorodności języka i względnej stabilności narracyjnej. To właśnie owa względna jednorodność, obok braku eksponowanych wątków polityczno-historycznych, każe podtrzymać przekonanie, aby kontakt z Mackiewiczem rozpoczynać od właśnie tej powieści.

O czym jest zatem owa „urzekająca” historia Flora? Moglibyśmy powiedzieć, że *Karierowicz* to opowieść o fałszowaniu i zakłamywaniu własnej biografii; to opowieść o tym, jak przez zupełnie przypadkowe zrzędzenia losu przeciętniak zostaje bohaterem narodowym. Takie rozumienie powieści jest wzmacniane choćby przez sam tytuł, który – mimo że uwypukla inny walor powieści: jej konstrukcję godną kryminału najwyższej próby – nie jest jednak fortunny. W miasteczku na wschodzie Polski, położonym nieopodal wielkiej puszczy (będącej bardzo ważnym bohaterem powieści Mackiewicza!), zatrzymuje się oddział ułanów, wśród których znajduje się Leszek – tytułowy karierowicz. Żeby uniknąć przykrego obowiązku służby wojskowej, a nie zaznać wstydu, Leszek pozoruje chorobę i pozostaje w miejscowym szpitalu. Jak się zdaje, nie gasi to jego wciąż tłącego się pragnienia wolności. Pierwsza część utworu rozgrywa się w szpitalu. Tu poznajemy Flora – mężczyznę z puszczy, a zarazem przedziwnego strażnika szpitala, Marka – żołnierza cierpiącego na chorobę weneryczną, Nastkę, jej przełożoną – charyzmatyczną pielęgniarkę Helenę, miejscowego lekarza Dawidowskiego, który w zależności od okupanta dopasowuje swoje nazwisko: przy bolszewikach nazywa się Dawidow, przy Litwinach – Dawiduskas, przy Ukraińcach – Dawidenko, a przy Niemcach – Davidoff. Kiedy intryga nabiera rozpędu, Leszek, oszukany

przez Flora, rusza samotnie w głąb puszczy. Tam spotyka dwóch starców, rani Lubę (przyszłą żonę Flora), a także zostaje napadnięty i ciężko raniony przez oddział bolszewików. Ów przypadkowy honor przyczyni się do ogromnego awansu. Kolejna partia utworu opowiada losy Leszka – leśnika. Opowieść zatacza krąg, poznane na początku postaci powracają i znów odgrywają kluczową rolę w życiu Leszka, a wszystko to dzieje się w niedalekiej odległości od puszczy, od której na końcu się ucieka. Jednak to nie w fabule będziemy się doszukiwać Mackiewicza metafizycznego. Nie tu tkwi potęga literatury. Żaden wysiłek streszczenia nie jest skuteczny. Z tą powieścią jest tak, jak pisał Nabokov o fabule u Gogola: „prawdziwa fabuła kryje się za tą oczywistą, zewnętrzną. (...) Jego opowieści tylko udają opowieści z fabułami. Przypomina to pewną rzadką ćmę, która wygląda nietypowo, naśladuje wygląd czegoś pod względem strukturalnym zupełnie innego (...)”.

Bóg milczący „pogromcy Watykanu”

Zanim dokonamy przeglądu wybranych fragmentów powieści, które w szczególny sposób wydają się podkreślać metafizyczny charakter pisarstwa Mackiewicza, zadajmy pytanie o duchowość samego autora. Czy Mackiewicz wierzył w Boga? Z jakichś powodów wśród polskich czytelników w okresie PRL utrwalił się pogląd o Mackiewiczu – wrogu Kościoła. Już Krzysztof Dorosz w tekście *Pasja* jako metoda eksponował zdecydowanie krytyczny stosunek Mackiewicza wobec polityki papieża Jana XXIII oraz Pawła VI. Ich encykliki *Pacem in terris* oraz *Populorum progressio* w oczach Mackiewicza świadczyły o tym, że Paweł VI prowadzi Kościół ku zniszczeniu i ruinie, a zjadliwe komentarze dotyczące encykliki Jana XXIII pisarz kwitował twierdzeniem, że w efekcie papież prowadzi do wyciągania ręki w stronę komunistów i

uciszania antykomunistów jako burzycieli ładu i pokoju. Dorosz wykazywał jednak, że – mimo nieprzejednanej krytyki polityki Watykanu – byli i tacy (np. jezuita Jerzy Mirewicz, Maria i Wit Tarnawscy czy dominikanin o. Innocenty Maria Bocheński, niezgadający się z autorem Watykanu w cieniu czerwonej gwiazdy), którzy doceniali jego krytykę jako zaczyn dyskusji. Istotnie, ferment jest, ale dyskusja – w powijakach... Wacław Lewandowski w tekście *Umysł religijnie nieobojętny* koncentruje się na próbie wyjaśnienia tego, skąd się biorą utrwalone opinie o antyklerykalizmie Mackiewicza i jego niechęci do religii. Jak wskazuje, wpływ na to mieli Jan Nowak-Jeziorański oraz Stefan Kisielewski. Lewandowski cytuje także Andrzeja Sulikowskiego, który domniemywał, że Mackiewicz wyszedł z rodziny religijnie chłodnej, a także zarzucał mu, że w swojej publicystyce koncentrował się tylko na jednym wymiarze Kościoła – politycznym. Lewandowski odrzuca tę krytykę. Trudno się nie zgodzić z autorem tekstu, że absolutnie nie należy łączyć krytycznej postawy Mackiewicza wobec Watykanu ze stosunkiem tego pisarza do wiary. Krytyka „Realpolitik” (czy też polityki uległości) to jedno, natomiast – jak pisze Lewandowski: „osobnym zagadnieniem, wymagającym odrębnego (i obszernego) studium, jest kwestia religijności Mackiewicza – powieściopisarza, a zatem kwestia charakteru jego światów przedstawionych”. Tutaj podejmiemy właśnie taką małą próbę poświęconą *Karierowiczowi*.

Lewandowski we wspomnianym tekście pisał tak: „(...) na kartach Mackiewiczowskich utworów rozlega się rozpaczliwe wołanie człowieka o Boga, człowieka, którego los zderza się z obecnym w świecie złem i okrucieństwem. Bóg z zasady milczy, choć – jak zaświadcza narrator – »patrzy na pewno«”. Jest więc Bóg Mackiewicza Bogiem milczącym? Waldemar Jakubowski w swym odczytaniu *Kontry* podjął temat przyczyn takiego, a nie innego postępowania bohaterów tej powieści.

Jak pisze komentator, zasadniczo rządzi nimi przypadek, Bóg zaś milczy: „»I jak to Pan Bóg na takich nie ciśnie piorunem? Nie rozumiem ja. Ech, tam! Pana Boga zrozumieć, to by za dużo czasu na to stracić trzeba było. Nic tylko myśleć. Gospodarkę zaniedbać i z torbami pójść«. Pan Bóg dla bohaterów Kontry jest bardzo daleko, aż tak, że nie warto się Nim zajmować. Nie stanowi punktu odniesienia, jest milczeniem lub, co najwyżej, ujawnia się w figurach retorycznych. Postaci nie mają żadnego dostępu do nadprzyrodzonych źródeł wiedzy. Czytelnik, jak i bohater powieści, pozostaje wobec tajemnicy samotny, nie może także liczyć na pomoc sił przyrody. Bezsilność w obliczu przypadku i tajemnicy (...) to stałe elementy towarzyszące postaciom wykreowanym przez autora Kontry”.

Ryszard Skwarski w tekście *Milczenie Boga*, czyli agnostycyzm Józefa Mackiewicza dokładnie komentuje poszczególne fragmenty *Kontry*, *Sprawy pułkownika Miasojedowa* oraz *Lewej wolnej* z perspektywy filozofii egzystencjalnej. *Karierowicza* pomija. Sięga natomiast po interesujące fragmenty innych powieści i opatruje je komentarzami z Heideggera, Kierkegaarda i Sartre’a bądź sam wyciąga słabo dające się rozumieć wnioski. Nie wiem, co Skwarski chce powiedzieć, kiedy nazywa autora *Kontry* „pisarzem niewysłuchanych modlitw”. Co ma oznaczać, poważnie przecież brzmiąca, uwaga na temat chrześcijaństwa (bardziej teocentrycznego niż chrystocentrycznego), z którym zmagają się Mackiewicz? I wreszcie: jak ma to korespondować z arbitralnym stwierdzeniem Skwarskiego o egzystencjalnym charakterze agnostycyzmu pisarza? W wielu fragmentach *Milczenia Boga* autor sięga po cytaty wskazujące na silne zmagania duchowe bohaterów Mackiewicza. Wszystko to jednak sprowadzone zostaje do egzystencjalizmu czy rozumu praktycznego. W niezwykle skrótowej (acz polemicznej wobec Skwarskiego) części tekstu Waław Lewandowski pisze: „twierdzenie Ryszarda Skwarskiego iż powieściowe

światy Mackiewicza są konstrukcją agnostyka, jest wynikiem owej przedwstępnej stereotypowej wiedzy, w myśl której krytyk ma do czynienia z twórczością pisarza wrogiemu Kościołowi”. Jak się zdaje, Skwarski nie tylko o tym wie, lecz także się wobec tego dystansuje. Rację ma chyba jednak Lewandowski, który twierdzi, że Skwarski pisze pod tezę ustaloną z góry.

A zatem do tej pory udało nam się zarysować obraz Mackiewicza jako zdecydowanego krytyka polityki Kościoła od czasów Soboru Watykańskiego II oraz jako autora, którego pisarstwo sytuuje się między agnostycyzmem a chłodem i dystansem; może też między bezradnością, głuchotą a ślepotą wobec łaski wiary. Tymczasem lektura powieści Mackiewicza wydaje się prowadzić do interpretacji świadczącej o czymś innym.

Bóg ukryty w materii pisarstwa

To, co u Mackiewicza przykuwa naszą uwagę najsilniej, chyba pierwszy zauważył Marian Hemar. Ponad pół wieku temu w recenzji Lewej wolnej napisał: „w pobok nieubłaganego nurtu okrucieństwa i gwałtu, czasem cichutko przychodzi do głosu w tej powieści delikatność dwóch miłości Józefa Mackiewicza, tej miłości przyrody i, dziwna to rzecz, religijności wyrażonej niespodziewanie, tym bardziej wzruszającej”. Legenda polskiego Londynu zwraca uwagę na słowa oficera Brąkiewicza – bohatera powieści: „Jeżeli jest Pan Bóg, a daj Boże, żeby był... To może dowiemy się, jak sprawy stoją naprawdę”. W dalszej części Brąkiewicz tłumaczy, dlaczego w chwili śmiertelnego zagrożenia szepnął ułanowi Krotowskiemu: „Byle się nie modlić...”. Brąkiewicz uważał, że wobec potęgi boskiego planu w taki sposób sobie nie

pomożesz, a jedynie Pana Boga niepotrzebnie zdenerwujesz... Taka „męsko-żołnierska duchowość” wzruszała Hemara. Dla mnie kluczowe będzie to, że Hemar w swojej recenzji zaczął opisywać wątek religijności Mackiewicza od dwóch cytatów opisujących naturę. Natura, religijność – jest coś na rzeczy?

Do tego odnieś się Wojciech Chudy, którego punkt widzenia jest mi najbliższy. Ten filozof nie pomija też sformułowanych przez Skwarskiego i Lewandowskiego, a pisze tak:

U Mackiewicza można odczytać całe spektrum opisu, odnoszącego się do tej „obsesji prawdziwości”: od „prawdy faktów” do „Tajemnicy prawdy”. Idąc tym tropem, można by zapytać o miejsce Boga w światopoglądzie pisarskim autora Kontry. Trzeba przyznać, że jest on w tej dziedzinie nader powściągliwy. Wielu historyków i krytyków literatury jest skłonnych postawić tu tezę o agnostycyzmie. Jednak istnieje w tym pisarstwie wiele przesłanek, nakazujących zająć się tą kwestią bardziej wnikliwie. Wyrażane w książkach Mackiewicza silne przekonanie o absolutności prawdy i istnieniu transcendencji wartości, przekraczającej zdolności kreatywne człowieka; wyraźna afirmacja różnych form i postaci ducha, przejawiających się zarówno w kulturze, jak i przyrodzie; przede wszystkim zaś wielka apologia wartości człowieczeństwa – przewyższającej indywidualne i zbiorowe możliwości rozumu, wyobraźni i woli jednostek ludzkich, owa „aksjologiczna szala”, która u autora przeważa wszelki byt ziemski – świadczą o istnieniu Boga ukrytego w materii tego pisarstwa.

Bóg ukryty w materii pisarstwa – to zaiste pociągające, ale i niejednoznaczne sformułowanie. Chociaż jego urok działa nieporównanie mocniej niż niepewność znaczenia. Możemy ową „aksjologiczną szalę, która przeważa byt ziemski” rozumieć bardzo dosłownie. Bohaterowie niby tylko wyglądają tęsknie za puszczą, a tak naprawdę – pośrednio – potwierdzają swoją wiarę w nieskończoność. W innym rozumieniu trzymają się prostych zasad moralnych, czym intuicyjnie potwierdzają swe człowieczeństwo. W jeszcze innym rozumieniu siły natury u Mackiewicza stanowią źródło pewnego ładu, który transcenduje. Wszystkie te trzy perspektywy widzenia odnajdujemy w *Karierowiczu*.

Aksjologiczna szala, która przeważa byt ziemski

Jak już zauważył Skwarski, bohaterowie Mackiewicza – bez względu na deklarowany stosunek do istnienia Boga – mają naturalną skłonność do uznania, poszukiwania, „wyciągnięcia się” ku nieskończoności:

– Eeech, puszcza... – Leszek otworzył oczy i zobaczył nad sobą Flora. To nie było nic nowego: stał koło łóżka i patrzył w okno. Na tle nieba czarno rysował się dach przeciwległego domu, a łata w rynnie pobłyskiwała świeżą blachą. – Ech, życie, życie... – westchnął jeszcze raz Flor i oto uczynił gest, którego dotychczas Leszek nigdy jeszcze u niego nie zauważył: wyciągnął ramiona do okopconego sufitu, przeciągnął się całym ciałem i w ciągu kilku sekund stał w tej patetycznej pozie, jak gdyby zapatrzony był w tę nieskończoność, która się zaczyna za każdym dachem każdego, najlichszego nawet miasteczka na globie; spodnie

osunęły mu się z lekka w pasie, krótka koszula odwinęła ku górze, ukazując pożółkłą skórę brzucha i pośrodku wielki, ciemny z brudu pępek. Sekundy minęły i Flor wrócił do siebie, siadł na łóżku ociężale i milczał. A Leszek, któremu się zdawało, że w ciągu tych kilku sekund olśniło go niezwykle odkrycie, długo jeszcze leżał na wznak i myślał: „Nieskończoność zaczyna się zaraz za dachem... Nieskończoność zaczyna się właściwie wszędzie, trzeba tylko ręce do niej wyciągnąć...”. Po czym przypomniał sobie brudny pępek na brzuchu Flora i odwrócił się do ściany.

Nieskończoność, która zaczyna się zaraz za dachem, nieskończoność, do której trzeba tylko wyciągnąć ręce, zderzona z prozaicznym brudem w pępku, ma niezwykle intensywną, należną tylko wielkiej literaturze, moc oddziaływania. Wielu czytelników – inaczej niż Skwarski – odnajdzie tu zapewne dający się wyczuć metafizyczny puls pisarstwa Mackiewicza. Jednak na tym nie koniec.

Niezwykły opis przyrody – walki zimy z wiosną – znakomicie ilustruje intuicję Wojciecha Chudego, który wyraźnie wskazywał na zbliżenie przyrody i duchowości w pisarstwie Mackiewicza. Przyroda ma tu pełnić funkcję konstytutywną dla zdrowego sumienia i moralności:

Wojna na całym Bożym świecie. Długo, zazwyczaj bardzo długo, walczy zima i wypiera wiosnę z raz już zdobytych przez nią pozycji. Teren przechodzi z rąk do rąk. Wiosna okupuje kraj, ustanawia swe porządki, obwieści obowiązujące prawa. Jej urzędowe rozporządzenia pisane są przez kwiaty na mchu, szum skrzydeł przelotnych ptaków, przez młode listki, puch

wierzb, nocne wołania dzikich gęsi. Śnieg kurczy się jak gąbka, zdycha, leży wreszcie trupem, brudno się rozkłada i przestaje istnieć. Tymczasem skowronki robią propagandę od świtu do zmierzchu i choć starzy ludzie, podobnie jak stare wrony i stare wróble na każdym dachu, ostrzegają przed nią, większość rzeczy ulega jej całkowicie. Na obłyśiałe wzgórze wychodzi oracz, a za smugą pługu czarny szereg gawronów w poszukiwaniu pędraków. W południe jest ciepło, koń odpoczywa, człowiek skręca machorkę w kawałek zimowej gazety i siny dymek ciągnie do siniego nieba. Ale za puszcza na wschodzie leżą, hen, kraje, siódme rzeki i jeziora, wszystkie jeszcze pod lodem. To ostatnie rezerwy zimy. Gdy wiosna je ruszy, zima rzuca wiatr. Walka odbywa się zrazu w powietrzu. Ciężkie bombowce chmur, ładowane śniegiem i gradem, ciągną na spotkanie południa. Płyną i płyną, zasłaniają słońce, pędzą precz agitatorów wiosennych z nieba, opanowując sieć informacyjną, i wtedy druty na wszystkich szosach huczają i gwizdzą jednostajną wieścią: huuuu... zima wraca! Zdarza się, że gęsty deszcz przechodzi raptownie w śnieg, pokrywa pierwiosnki, mnie głupią trawę, ugina swym ciężarem młode pędy, mści się na każdym, kto nieopatrznie dał wiarę propagandzie wiosny.

Chudy widział to następująco:

(...) nie chodzi z pewnością o to, żebyśmy mieli naśladować zwierzęta, uczyć się od nich, poddawać „zezwierżeniu”. Nie chodzi też bynajmniej o biocentryzm. Istotne jest, aby odczytać w środowisku naturalnym to, co dane, i że jest to dane. Jest to rodzaj rewaloryzacji obiektywności w naszej rzeczywistości aksjologicznej. Pojawia się obecnie coraz więcej sygnałów

psychologicznych, filozoficznych i literackich, które wyznaczają wyraźny kierunek metodologiczny „powrotu ku naturze”, wskazując zarazem drogę wyjścia z niepoohamowanej relatywizacji obejmującej dzisiaj sferę norm moralnych. W tekstach Józefa Mackiewicza znajduje się wielka ilość takich sygnałów.

Na uwagę zasługuje również fragment, w którym bohater błądzący w puszczy natyka się na chatę zamieszkaną przez dwóch starców. Przypadkowe odwiedziny Leszka u Mateusza i Jakuba, to bodaj jeden z najbardziej symbolicznych i pięknych fragmentów powieści. To doskonała ilustracja postawy ludzi prostych oraz pewnego dystansu wobec wiary spekulatywnej (mimo silnego zakorzenienia i posiadania swego rodzaju silnego, wewnętrznego kośćca):

– Nawet Chrystus mówił – zaczął Leszek – że ptaki niebieskie nie sieją, nie orzą... i stawiał je za przykład. Mateusz splunął dyskretnie na klepisko i tym razem podtrzymał Jakuba: – To Chrystus, może On wiedział, jak to robić, ale ludziom nie powiedział. Wiadomo, słowo Boże, nie nam do Jego mądrości. – Owszem – podjął Jakub – i ja wiem, że tak powiedział, ale fakt, że człowiek tak nie pożyje, nie siejąc, nie orząc. To fakt. – No, a jak wy żyjecie?! – My, to co innego. Kartofle sadzimy... – odparł niechętnie. – Wiosną brzozy nacinamy, sok puszczaemy. Po drugie, my... U nas jest chata. – To znaczy – zareplikował Leszek – chata to najważniejsza rzecz na świecie?! – Najważniejsza – odparł Jakub i zwrócił się do Mateusza: – Dość już chyba obierać, starczy na kolację. – Podniósł garnek i zaczął płukać kartofle. – Tak, chata. Najważniejsza. Bez chaty tylko Kain żył. – Leszek wlał na piec i wyciągnął się na kozuchu. Kain

przypomniał mu znowu dzieciństwo. Matka uczyła go Starego Testamentu. W książeczce były ładne obrazki: drzewa, palmy, owoce, zwierzęta. Nigdy nie potrafił zrozumieć, dlaczego to miało być dla Kaina tak wielką karą chodzić sobie po świecie w cieple, z przewieszoną skórą zamiast ubrania. Poczuł, że jest głodny, i z odrazą pomyślał o suchych kartoflach. Trzeba iść... Trzeba iść dalej.

Wszelkie życiowe trudy oraz prostota w podejściu do codziennego znoju opierają się na prostym, ale bardzo mocnym przekonaniu – „u nas jest chata”. Silne przeświadczenie o nieskończoności, ogromna wrażliwość na naturę i jej wewnętrzny ład, który zdaje się transcendować na życie ludzkie oraz zdrowy rozum prostego człowieka (owo „u nas jest chata”) – oto chyba najważniejsze składniki metafizycznej wrażliwości pisarskiej Mackiewicza. Ta materia być może zakrywa to, co cielesne i rzeczywiste w wierze, być może ociepla i pozwala przeżyć, przetrwać codzienną zgryzotę niepewności. W ostatnim z omawianych przeze mnie fragmentów *Karierowicza* do rangi boskiej materii urasta... płaszcz. Symboliczne pytanie Mackiewicza – „ale do rzeczy, czy jest Bóg?” – pozwala jednak traktować tekstylną metaforę na dużo głębszym poziomie, a nie wyłącznie jako efektowną literacko ilustrację lęku o egzystencję.

Płaszcz Mackiewicza

Najpierw – konieczny – obszerny cytat:

Dość o wilgoci, która paruje do nieba, i o ziemi, która pachnie. O bieliźnie, która faluje na sznurach między pniami topoli, i o emaliowanym, niebieskim z zewnątrz, a białym wewnątrz nocniku z przedziurawionym dnem, wyrzuconym na szczyt śmietnika, i o wronie, która tam spaceruje. Dość o puszczy, odległej o dwadzieścia z hakiem kilometrów. Do rzeczy! Do rzeczy zasadniczej: czy Bóg jest?– Jak sobie chcesz. Ma się rozumieć wierzyć można we wszystko. Tylko, że co innego wiara, a co innego rozum. Ja wierzyć nie bronię nikomu, ale w takim razie nie suń się do mnie z rozumem. – Flor obydwie ręce założył za poręcz ławki i patrzył przed siebie. Siedzieli we czwórkę na ławce w ogródku: on, Naścia, Leszek i Józio.

– Co ty tam wiesz! – odmachnęła Naścia.

– A ty nie wiesz, kiedy ja przekonałem się. Nie wiesz, prawda? To, co mnie będziesz uczyć, co ja wiem, a czego nie wiem. Ja przekonałem się, jak raz wtedy, gdy u mojej żony nie było palta. – Leszek spojrzał nań pytająco.– To znaczy ono było – ciągnął Flor – ale bardzo stare i zupełnie złachmanione. Byłem wtedy ogrodnikiem w Briańsku. My z żoną kochaliśmy się bardzo. Ja młody, ona młoda. Ale jakoś noga mnie powinęła się i... Jednym słowem, nie będę długo opowiadał: pracy pozbyłem się, chciałem interes zrobić na boku, nie udał się. I oto żona moja bez palta. A właśnie wiosna nastąpiła, zupełnie podobna do tej, niezwykle wczesna. W kożuchu chodzić nie wypada. Jej koleżanki, znajome chodzą mniej więcej ubrane, a ona jak żebraczka; a kupić nie ma za co. Skąd, myślę, pieniędzy wziąć? Nie, żeby w ogóle: pieniądze, ale tylko na palto. Myślę i chodzę

po zaułkach, i zaczynam modlić się, i tak sobie kombinuję: jeżeli Bóg jest, to w żadnym wypadku nie może odmówić pieniędzy na palto. Żeby na co innego, na sprawę jakąś złą, czy chociażby nawet dobrą, ale poważną, dla mnie... to rozumiem, to mogą być różne przeszkody. Ale jaka może być przyczyna, żeby odmówił mojej biednej żonie na palto? No, jaka? Co Jemu może zaszkodzić czy innym ludziom, czy religii, czy światu, czy gwiazdom, czy słońcu wreszcie, żeby moja żona miała palto? Nic, nic i zupełnie nic. Takiej przyczyny być nie może. – A co On, miał z nieba tobie zrzucić?! To palto!– Niepotrzebnie Naścia denerwujesz się. Nie z nieba, mówię, a żeby dał zaraz taką okazję zarobić mnie gdzie nie bądź, uczciwie, i tylko tyle, co na palto. O reszcie ja sam pomyślę. Ale tylko tyle. – Żeby Pan Bóg chciał o każde głupstwo... – Nie przerywaj – wtrącił Leszek.

Dziewczyna zamilkła ponuro. – Masz rację, Naścieńka, że głupstwo. Dla Boga to nawet milion milionów razy mniej niż głupstwo. Po prostu nic. A ja idę ulicą i proszę Jego już trzeci dzień. Ludzi mijam, nikt nie spostrzega, bo ja niby to patrzę na boki, a w cichości proszę: „Boże, mówię w swoim sumieniu, daj palto mojej kochanej żonie, no, co Tobie może stać na zawadzie?”. Ona biedna, nic mnie nie mówi, a cierpi. Niewielka rzecz, może niewielkie nawet cierpienie. No więc zupełny drobiazg. No to co może Jemu szkodzić? No, jaka może być racja? Rozumiem, żeby mnie nieszczęście jakieś spotkało, jak to się zdarza, nogę odjęło czy rękę, to jeszcze może być za jakieś grzechy moje, a nawet moich rodziców grzechy. Żeby nieszczęście, to powiadają: nieznane są wyroki boskie. Dobrze, zgoda. Ale tu głupstwo: palto. Za co ją karać takim głupstwem! – A czyż On jej odebrał to palto, czy co! – Nie wytrzymała

znowu Naścia. – Nie miała jego wcale, więc... – No, nie przerywaj – wtrącił z kolei Józiuk, który cały aż się przechylił z końca ławki, żeby lepiej widzieć twarz Flora. – No, i co? Dał w końcu? – spytał Leszek.

Pauza. Naścia też spojrzała na Flora ukradkiem, nie mogąc powstrzymać ciekawości. – Nie, nie dał. Wszyscy westchnęli i nastąpiło milczenie.

Cały fragment – od wezwania „do rzeczy, do rzeczy zasadniczej: czy jest Bóg?” po Boga, który „nie daje palta” – dostarcza jakiejś niezwyklej siły i przywodzi na myśl przypowieść bądź metafizyczną miniaturkę, co sprawia, że możemy mówić o małym arcydziełku Mackiewicza. Owo palto, możemy sądzić, jest przedziwnym znakiem przewodzącym boską moc. Znakiem przypadkowym poniekąd, ale przypominającym konkretną scenę z Ewangelii Świętego Marka. Tę, podczas której kobieta cierpiąca na krwotok przepycha się przez tłum do Chrystusa i mówi: „Żebym choć dotknęła jego płaszcza, a będę zdrowa”. To właśnie ten moment z całą siłą pokazuje nam, że nie chodzi o magiczną moc odzienia, płaszcz jest bowiem jedynie materią przewodzącą, symbolizującą wiarę w moc Jezusa, moc uzdrowienia. Chrystus orientuje się, co się stało, i dopytuje: „Kto dotknął mojego płaszcza?”, czym wzbudza zdumienie wśród uczniów, którzy wskazują, że przecież wszyscy naokoło przeciskają się do niego. Chrystus jednak wiedział, że ta, która dotknęła płaszcza, została uzdrowiona dzięki sile swej wiary.

Inny jeszcze krąg asocjacji zauważa Włodzimierz Bolecki, który w komentarzu do *Karierowicza* pisze: „Niezwykle jest zakończenie tej powieści – jakby rodem z literatury rosyjskiej XIX wieku”. Żeby skonkretyzować ów patronat, zwrócić się można ku Płaszczowi Gogola. I bynajmniej nie z powodu zdania przypisywanego Dostojewskiemu („Wszyscyśmy wyszli spod Płaszcz Gogola”), które odnosiło się do całego pokolenia pisarzy rosyjskich. Co zatem może nam powiedzieć Gogol o autorze *Drogi donikąd?* Vladimir Nabokov twierdził, że kiedy Gogol „pozwala sobie na zbliżenie się do swej prywatnej otchłani i włączenie się po jej krawędzi, okazuje się największym artystą, jakiego do tej pory wydała Rosja”. Zdaniem autora *Lolity*, literatura Gogola odwołuje się do „tajemniczej głębi duszy ludzkiej, gdzie cienie innych światów przesuwają się jak cienie bezimiennych bezszelestnych statków”. Czy nie będzie to także właściwa charakterystyka dla literatury autora *Karierowicza*? W jaki sposób – zapytajmy jeszcze – ów Mackiewiczowski test *Flora*, swoisty zakład z Bogiem o płaszc, koresponduje z klasycznym przykładem rosyjskiej literatury XIX-wiecznego realizmu? Bohater opowiadania Gogola – Akakiusz Kamaszkin – to radca tytularny, urzędnik wiodący niezwykle monotonne, ciche i spokojne życie, jakby naznaczone etymologią imienia (akakes po grecku oznacza „nieszkodliwy, niewinny, pobożny”). Gogol, opowiadając historię nadawania imienia urzędnikowi urodzonemu w nocy z 22 na 23 marca, zwraca uwagę czytelnika na symboliczny wymiar tego imienia. Akakiusz zawodowo zajmował się przepisywaniem dokumentów. Gogol w wielu fragmentach zdaje się czynić ze swego bohatera postać podobną do mnicha – „gorliwie służył to mało, on służył z miłością”. Kiedy mu dokuczano w urzędzie, odpowiadał z gorszącą cierpliwością i pokorą (w czym zbliżał się do księcia Myszkina – późniejszego bohatera Dostojewskiego): „czemu

mnie krzywdzicie?”. Jeden z nowych kolegów, kiedy pewnego razu usłyszał to budzące litość pytanie, doznał przemienienia – słowa te zabrzmiały niczym „jam twój brat”.

Kiedy poznajemy żywot bohatera, dowiadujemy się, że posiada on cieniutki i dziurawy płaszcz, będący przedmiotem drwin i powodem udręki. Bohater żyje bardzo skromnie, nie może sobie pozwolić na nowy, a starego nie sposób łątać bez końca. Dogaduje się w końcu ze znajomym krawcem i z ogromnym wysiłkiem – głodując wieczorami, odmawiając sobie kapuśniaku („żywił się duchem, piastując w myśli nieśmiertelną ideę przyszłego szynela”) – zamawia nowe odzienie. Gdy po raz pierwszy przychodzi w nim do pracy, wzbudza powszechny zachwyot otoczenia. Jeden z kolegów zaprasza wszystkich na imieninową herbatę. Dodatkową i oczywistą okazją do świętowania jest także płaszcz Akakiusza. Jak wiemy, ów drogocenny nabytek pada łupem zbirów. Próby wyegzekwowania sprawiedliwości natrafiają na obojętność i lekceważenie. W końcu, zziębnięty i zrezygnowany Kamaszkin wraca do domu, podupada na zdrowiu, jakiś czas majączy i ostatecznie umiera. „Po Petersburgu rozeszły się nagle słuchy, że przy moście Kalinkinowym i w jego okolicy ukazuje się nocami upiór w postaci urzędnika, który szuka jakiegoś zrabowanego szynela i pod tym pozorem zdiera ze wszystkich, nie bacząc na rangę i stanowisko, rozmaite płaszcze: na kotach, na bobrach, na wacie, szuby oposowe, lisie, niedźwiedzie – słowem, wszelakiego rodzaju futra i skóry, jakie wymyślili ludzie, żeby przykryć własną. Jeden z urzędników departamentu widział na własne oczy upiora i natychmiast rozpoznał w nim pana Akakiusza; obleciał go jednak taki strach, że wziął nogi za pas i skutkiem tego nie przyjrzał mu się dokładnie: widział tylko, jak tamten z daleka pogroził mu palcem”. W końcu widmo Akakiusza odziera z płaszcza „znaczniejszą osobistość”, a ów nieszczęśnik pod wpływem tego wydarzenia przeżywa wewnętrzną przemianę.

Płaszcz u Gogola to nie tylko wprost okrycie naszego „Pobożnego” (*akakes*), lecz także namacalny symbol odkupienia i przemiany. Płaszcz staje się symbolem walki o przetrwanie również w sensie duchowym. W historii Flora płaszcz jest znakiem troski o przetrwanie, także w warstwie zasadniczej, jednak w warstwie głębszej ma charakter duchowego zmagania. W przeciwieństwie do opowiadania Gogola efekt jest negatywny. Brak namacalności uniemożliwia Florowi deklarację wiary i umacnia go w przekonaniu, że skoro Bóg pomimo wielu próśb nie zadziałał, to tak jakby go nie było. Literacki zabieg Mackiewicza koresponduje z opowiadaniem Gogola także w warstwie językowej, w tak specyficznym pomieszaniu tonu serio z komizmem i groteską. Flor zdaje sobie sprawę z kuriozalności czy infantylizmu swego zakładu, jednak punkt po punkcie tłumaczy swój sposób rozumowania – nie jestem roszczeniowy, chciałem tylko dostać szansę na zarobek, gdyby tu chodziło o mnie, a chodziło o kochaną żonę – i właściwie przekonuje nas, że ów z pozoru sztubacki żart był czymś wartym namysłu.

Borys Eichenbaum, reprezentant szkoły rosyjskiego formalizmu, w klasycznym eseju *Jak jest zrobiony „Płaszcz” Gogola?* najwięcej uwagi poświęcił szczególnej odmianie Gogolowskiej narracji. Jednak i „zawodowiec od narracji” dostrzega metafizyczną warstwę opowiadania. Komentując fragment: „Tam, w tym przepisywaniu, zwidywał mu się jakiś własny, urozmaicony i przyjemny świat (...). Poza przepisywaniem nic, zda się, dla niego nie istniało”, zauważa: „Duchowy świat Akakija Akakiewicza (...) nie jest znikomy (...), ale fantastycznie zamknięty, własny”. W innym miejscu Eichenbaum podkreśla przywołane już sformułowanie Gogola dotyczące głównego bohatera Płaszcza: „żywił się duchem, piastując w myśli nieśmiertelną ideę przyszłego szynela”, a także: „jak gdyby był już nie sam, lecz jakaś miła towarzyszka życia zgodziła się odbywać z nim wędrówkę życiową –

a towarzyszką tą była myśl o szynelu na grubej wacie, na mocnej podszewce nie do zdarcia”. Zdaniem Eichenbauma, Gogol może „związywać niezwiązywalne, wyolbrzymiać małe i zdrabniać wielkie – słowem, może igrać ze wszystkimi normami i prawami realnego życia duchowego”.

Ta krawiecka metafora interesuje również innego pisarza interpretującego Gogola po mistrzowsku. Nabokov w kluczowym momencie eseju *Nikołaj Gogol – we fragmencie poświęconym Płaszczowi* – pisze: „szczeliny i czarne dziury w tkaninie Gogolowskiego stylu sugerują niedostatki tkaniny życia w ogóle. W świecie tkwi coś bardzo niedobrego i wszyscy ludzie to łagodni wariaci dążący do celów, które wydają im się bardzo ważne, podczas gdy absurdalnie logiczna siła nie pozwala im się oderwać od bezsensownych zajęć – to jest prawdziwe przesłanie utworu”. Mistrzostwo literatury dostrzega wówczas, gdy tkanina jej stylu odzwierciedla „niedostatki tkaniny życia”.

To, co widzi Nabokov u Gogola, sami możemy odkryć u Mackiewicza. Gogolowski opis całej gamy płaszczy („na kotach, na bobrach, na wacie, szuby oposowe, lisie, niedźwiedzie – słowem, wszelakiego rodzaju futra i skóry”) znakomicie koresponduje z symboliką świata przyrody u wileńskiego pisarza. Metafora płaszczka rozumianego jako powłoka, warstwa wierzchnia, odnosi się także do całej fauny i flory w twórczości autora *Drogi donikąd*. To przyroda i całe jej bogactwo tworzą tę powłokę ziemi – owego Schulzowskiego „płaszczka Boga” – dzięki czemu stają się widocznym znakiem, przewodnikiem czegoś „spoza”.

Gogol, Nabokov, Schulz, Mackiewicz; porównania i asocjacje nie stwarzają znaków równości. Pełne są niuansów i zaburzeń, co – jak się zdaje – uwydatnia swoistą dyskrecję „przewodzenia”. W jej materii ukryte jest to, co tak trudno wysłować, najcenniejsze.

Jakub Lubelski

Literatura podmiotu:

Mackiewicz J., *Karierowicz*, Londyn 2011.

Mackiewicz J., *Nie trzeba głośno mówić*, Londyn 2011.

Literatura przedmiotu:

Bolecki W., *Prawda rzucona w oczy świata*, „Rzeczpospolita/Plus–Minus” 2002 nr 13.

Bolecki W. (Jerzy Malecki), *Ptasznik z Wilna*, Kraków 1991.

Chudy W., *Józefa Mackiewicza filozofia człowieka i polityki*, „Archiwum Emigracji” 2002-2003 nr 5-6.

Eichenbaum B., *Jak jest zrobiony „Płaszcz” Gogola?*, [w:] M. R. Mayenowa, Z. Saloni (oprac.), *Rosyjska szkoła stylistyki*, wybór, Warszawa 1970.

Gogol M., *Płaszcz*, [w:] Tenże, *Wybór pism*, Warszawa 1954.

Gombrowicz W., *Dziennik*, t. I, Kraków 2007.

Hemar M., *Awantury w rodzinie*, Łomianki 2008.

Jakubowski W., „*Archiwum Emigracji*” 2003-2004 nr 7-8.

Lewandowski W., *Umysł religijnie nieobojętny. Józef Mackiewicz wobec religii*, „*Ethos*” 2009 nr 87-88.

Nabokov V., *Nikołaj Gogol*, Warszawa 2012.

Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie języków oryginalnych [Biblia Tysiąclecia], Poznań 1998.

Reńca S., *Nasz Święty z Popiszek*, „*Opcja na Prawo*” 2010 nr 3.

Schulz B., *Republika marzeń*, [w:] Tenże, *Proza*, Kraków 1964.

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury –
państwowego funduszu celowego.*



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego